

### Kraków 14 marca.

Jutro przedstawioną zostanie powszechnie  
lubiana komiczna opera Offenbacha **Życie  
Paryskie.**

### Sceny polskie.

W Poznaniu przedstawiają „Żart królew-  
icza“ komedjodramat Leopolda hr. Starzeńskie-  
go i „Favoritę.“ Tamże bawi p. Helena Mo-  
drzejewska.

W Warszawie grają „Safandulów“ „Mazepę“  
„Zbójców“ „Geldhaba“ i inne niezliczone już  
razy przedstawione sztuki.

We Lwowie powtórzone „Celinę“ Koziebrodz-  
kiego i przedstawiono „Rozbójnika salono-

wego“ Magnuszewskiego z dokończeniem p.  
Wołowskiego.

### ROZMAITOŚCI.

W tych dniach zagrażało nadwornemu tea-  
trowi wiedeńskiemu wielkie niebezpieczeństwo  
W czasie przedstawienia pierwszego aktu  
„Lady Tartuffe“ zajęły się dywany i meble  
w komorze znajdującej się pod sceną. Po-  
płoch powstał nie do opisania, publiczność  
chciała uciekać, obecność jednak ojca cesarza  
w swej łoży, słowa radcy Dingelstedta i nie-  
ustraszona odwaga aktorów stojących na scenie  
powstrzymała ją od wyjścia. W kilka chwil  
ugaszono pożar, artyści grać poczeli, a wesoła  
publiczność zapomniała o wypadku, którego  
ślady tak starano się zatrzeć, iż salę dla  
złagodzenia przykrego zapachu skropiono *Eau  
de Cologne.*

### ECHA.

Zabawną anegdotkę opowiada *Kuryer War-  
szawski.* Dający obecnie w Warszawie koncerta  
Hans Bülow przyszedł do swego numeru ho-  
telowego o godzinie jedenastej w nocy i po-  
czął grać z prawdziwym natchnieniem. Sąsie-  
dzi jego z lewej strony, czując znakomitą grę  
słuchali jej wśród grobowej ciszy, sąsiedzi  
z prawej, a raczej sąsiadka przysyłała kilka-  
krotnie parlamentarzysty męskich i żeńskich żą-  
dających, aby mistrz grać przestał. Bülow  
zamknął klawiaturę, zdziwiony jednak i do  
pewnego stopnia oburzony tem nieprzyzwoitem  
żądaniem, prosił portyera o wymienienie na-  
zwiska sąsiadki. Według książki hotelowej o-  
kazało się, że czującą wstręt do muzyki sąsiad-  
ką z prawej była... przejeżdżająca przez  
Warszawę... Adelina Patti!

### LORENZACCIO.

(Dokończenie).

Scena VI.

Wenecja — gabinet Strozzięgo.

Filip i Lorenzo trzymając list w ręku.

LORENZO. Oto list, którym mnie zawi-  
amiają o śmierci Matki. Czy nie masz czasem  
ochoty przejść się Filipie?

FILIP. Zaklinam cię przyjacielu, nie wy-  
zywaj nieszczęścia. Spacerując sobie tak swo-  
bodnie, jak gdyby ta przeklęta proklamacya  
całkiem nie istniała.

LORENZO. Gdy szedł zabijać Klemensa  
VII, nałożono cenę na moją głowę w Rzymie  
Teraz po zamordowaniu Aleksandra nie dzi-  
wnego, że rozesłano rozgłoszenia po wszyst-  
kich miastach Włoch, gdybym wyszedł z mo-  
jej ojczyzny roznośne trąby ogłosiłyby ten  
wyrok w całej Europie, a po śmierci mojej  
nawet, jestem pewny, że pan Bóg o wiecznem  
potępieniu, na jakie mię skarże, ozpajmi lu-  
dziom na wszystkich rynkach.

FILIP. Wesołość twoja smutniejsza i cie-  
mniejsza od pochmurnej nocy, w niczem się  
nie zmieniłeś Lorenzo.

LORENZO. Prawda, jestem takim samym,  
jak byłem, bo noszę te same suknie, na tych  
samyh nogach chodzę i ziewam tak, jak daw-  
niej, całą może różnicę to stanowi, że dziś  
jestem tak próżny, taka czczość we mnie pa-  
nuje, jak w posągu ulanym z blachy cynowej.

FILIP. Nie, to być nie może, ty staniesz  
się jeszcze nanowo człowiekiem, prawda, żeś  
cierpiał i zgrzeszył bardzo wiele, ale masz  
młodość i przyszłość przed sobą.

LORENZO. Jestem starszy od Saturnowego  
pradziadka, proszę cię, choć zemną na  
przechadzkę.

FILIP. Bezczytność zabija twój umysł, to  
właśnie źródło dziwactw, jakie popełniasz.

LORENZO. Zgadzam się na twoją opinię,  
bo najlepszym dowodem służącym w tym  
względzie jest niedołęzna bezczynność repu-  
blikanów florenckich. Cóż bowiem z poświęce-  
nia setki szlachetnych studentów, gdy motłoch  
jednógłównie wybiera tego hreczkosieja Coma,

o tak przyznaję, że to z mojej strony dziwac-  
two nie do przebaczenia.

FILIP. Nie mówmy o rzeczach, których  
Bóg tylko koniec przewidzieć może. Najważ-  
niejszym jest opuścić Włochy; zadanie twoje  
na ziemi jeszcze nieskończone.

LORENZO. Byłem tylko narzędziem  
zbrodni.

FILIP. Teraz, kiedy możesz powrócić na  
drogę pracy i uczciwości, dłączgóż chcesz  
umierać.

LORENZO. Powtórzę ci to samo Filipie,  
com ci już kiedyś powiedział. Byłem uczci-  
wym. Może byłbym nim na nowo, gdyby nie  
nuda, która mnie opanowywa. Lubię jeszcze  
wino i kobiety; jest to dosyć, ażeby być roz-  
pustnikiem ale zamało na dodanie chęci do  
życia. Choćmy się przejść, proszę cię.

FILIP. Pamiętaj, że przepłacisz życiem te  
przechadzki.

LORENZO. Bawią mnie ci biedacy. Cena  
nałożona na moją głowę jest tak wielką, że  
czyni ich prawie odważnymi. Wczoraj prze-  
chadzając się nad rzeką widziałem jakiegoś  
człowieka obdartego, boso, który chodził za  
mną dobry kwadrans, nie mogąc jednak zde-  
cydować się do zamordowania mnie. Miał bie-  
daczysko przy sobie jakiś rodzaj noża dłu-  
giego jak rozeń i patrzył na niego z miną  
tak dziwną, że aż mię litosć brała, był to  
może ojciec obarczony rodziną, która umiera-  
ła z głodu.

FILIP. O Lorenzo! Lorenzo! serce twoje  
bardzo jest cierpiące. Był to pewnie jaki uc-  
zcziwy człowiek dłączgóż tak już nędznym wi-  
dzisz nasz naród, że i nieszczęście drugich  
niezdolne obudzić w nim współczucia.

LORENZO. Pojmuj to, jak chcesz. Ja idę  
przejść się po Rialto.

FILIP. (sam) Trzeba posłać za nim kilku  
z moich ludzi. Hej! Janie Vippo! (wchodzi  
służący) Weźcie szpady ty i jeden z twoich  
towarzyszy i idźcie w niejakiej odległości za  
panem Lorezno, ażeby mu dać pomoc w ra-  
zie napaści.

JAN. Dobrze panie. (wchodzi Vippo)

VIPPO. Panie, Lorenzo zabity. Jakiś czło-  
wiek ukryty za bramą napadł nań z tyłu, gdy  
wychodził.

FILIP. Chodźmy prędzej! może tylko ra-  
niony.

VIPPO. Nie widzi pan tego tłumu? Naród  
rzucił się na niego. Boże miłosierny! ciągną  
go w laguny.

FILIP. Nieszczęśliwy! nawet grobu mieć  
nie będzie. (wychodzi)

Scena VII.

Florenycja — Duży plac — trybuny publiczne napel-  
nione publicznością.

(Tłumy ludu zbiegają się ze wszystkich stron).

Niech żyje Medyceusz!

ŻOŁNIERZE. Na bok motłochu!

KARDYNAŁ CIBO (na wzniesieniu do  
*Come de Medicis*). Obrano cię panie księciem  
Florenycji. Lecz przed przyjęciem z rąk moich  
korony, ofiarowanej ci przez papieża i Cez-  
ara, upoważnili mnie oni do odebrania od  
ciebie przysięgi na cztery rzeczy.

COME. Na jakież to rzeczy kardynale.

KARDYNAŁ. Wymierzać sprawiedliwość  
bezwzględną, nie występować nigdy przeciw  
władzy Karola V, pomścić śmierci Aleksan-  
dra i obchodzić się dobrze z panem Juliu-  
szem i signorą Julią, prawami jego dziećmi.

COME. W jaki sposób mam wykonać tę  
przysięgę.

KARDYNAŁ. Na Ewangelii (podaje mu  
*Ewangeliją*).

COME. Przysięgam przed Bogiem i przed  
tobą kardynale. A teraz daj mi rękę (postę-  
puje do ludu, słycać Coma mówiącego  
w oddaleniu).

COME. „Szlachetni i możni panowie! dzięk-  
„czynienia, które wam chcę złożyć łaskawi pa-  
„nowie, napełniają mnie niewypowiedzianą ra-  
„dością. Zaufanie, jakieście położyli w tak  
„młodym, jak ja człowieku, będzie wam od-  
„dane strzeżeniem z całą sumiennnością wa-  
„szych majątków i honoru, co zaś do spraw  
„kraju, nadam im taki kierunek, jaki będą  
„uważali za najstosowniejszy mężowie roztro-  
„pni z naszego grona otaczający mnie. Teraz  
„zaś raz jeszcze dziękując za waszą przychyl-  
„ność oddaję się wam całem zaufaniem na  
„przyszłość“.

KONIEC.



Z zawieszeniem Abonamentu.

Nr. porządkowy 96.

# TEATR KRAKOWSKI.

**W Sobotę dnia 14<sup>go</sup> Marca 1874 roku**

**Na dochód**

# JULIUSZ MAYER

**po raz pierwszy**

# ZWICHNIĘTE

# ŻYCIE

**Komedia w 5 aktach Czerniszewa, przełożona z rosyjskiego dla sceny krakowskiej przez Jana Dłużewskiego.**

### OSOBY:

Andrzej Kurczajew —  
Elżbieta, jego żona —  
Stefuś, ich syn —  
Marta, siostra Kurczajewa —

Pan Wardzyński.  
Panna May.  
Natalcia S.  
Pani Terenkoczy.

Jerzy — — — — —  
Serafina Kapuścina — — — — —  
Mikołaj, ich syn — — — — —  
Teodor — — — — —

Pan Szymański.  
Pani Ekerowa.  
Pan Rawicz.  
Pan Dłużewski.

Rzecz dzieje się w Petersburgu.

Biletów dostać można w Piątek przy kasie teatralnej od godz. 9 do 12, od 3 do 6, a w dzień przedstawienia jak zwykle.

**Początek o godzinie siódmej.**